

92 447/48
BIBLIOTEKA
TOWARZYSTWA LITERATÓW LECHICKICH
w WARSZAWIE

ROCZNIK 1.

ZESZYT 1.

LECHICKA
WIOSNA

PROZA — POEZJE

W A R S Z A W A
1 9 3 1 r.



B I B L J O T E K A
Towarzystwa Literatów Lechickich
im. KRÓLOWEJ WANDY
w W a r s z a w i e
pod redakcją
WŁADYSŁAWA COLLEN-KOŁODZIEJA

T r e ś ć.

P R O Z A

Stanisław Piwoni: U rozświtów teoromantyzmu.
St. Gątyński: Ku czemu idziemy
Władysław Kołodziej: Błękitne myśli.

P O E Z J E

Władysław Kołodziej: Teoromantyczność. Poeta.
Lelum-Polelum. Biała Nimfa.
Stanisław Piwoni: Jesienne spojrzenia. Dola.
Oblakany huragan. Jeziora.
Balladyna Swityczówna: Rzeźbiarze. Pajaki.
Eugenja Średnicka: Nie zginęła. Nad Niemen. Modlitwa.
Katarzyna Lesiowska: Budzik. Wiosenna msza.
Donat Lesiowski: Szyny. Pochód stali.
Bronisław Wieczorkowski: Sen o wiosnie. Modlitwa.
Aleksander Kuśmicki: Z wiosennych nastrojów.
Józef Rychter: Zaduszki lasów.
Mieczysław Mławski: Nad brzegiem Gopła.
Zygmunt Koehler: Lechickie wiosny.



LECHICKA WIOSNA

LP 112

L 4 a

480945

II

K-46/4244

11.6. 20-



ODBITO W DRUKARNI „LITERACKIEJ”
w BRZEŚCIU nad BUGIEM.

Składali: Antoni Wójcicki i Jerzy Nalbertowicz.

Łamał: Antoni Wójcicki.

MOTTO: Wskrześ ducha i patrzaj w ducha.

Władysław Kołodziej.

STANISŁAW PIWONI.

U ROZŚWITÓW TEOROMANTYZMU.

Przerost wyłącznie rozumu jak i wybujałość zbytnia serca są to przejawy anormalne, odbiegające daleko od zdrowej, powszedniej przeciętności. Tylko cóż za różnicę olbrzymią obserwujemy w rezultatach wygórowanego, oschłego rozumowania a przesadnej uczuciowości. Podczas gdy z uczuć bezbrzeżnych powstały wzniosłe ekstazy wiary, miłości, wspaniałe twory sztuk pięknych, jak nieśmiertelny hymn „*Święty Boże, Święty Mocny.*“, jak cudna „*Improwizacja*“ Konrada, z pseudomądrego umysłu materialistycznego nie mieliśmy nigdy nic, co by nas w zachwyt wprawiło, co by nam dostarczyło prawdziwej rozkoszy duchowej, estetycznej. Nie przyniósł nam pożądaných owoców i *pozytywizm*, ów neomaterializm XIX stulecia. Był on sceptykiem „*praktycznym*“ od stóp do głowy, kazał wierzyć jeno w to, co da się zważyć, zmierzyć i namacalnie zbadać, natomiast drwił z romantyzmu, z wszelkich uniesień nadmiernych, z wierzeń mistycznych. A jeśli w tym okresie niewiary mimo to wpływały od czasu do czasu (w prozie osobliwie) płody większej wartości artystycznej o zabarwieniu uczuciowo-romantycznym, to jedynie wówczas, kiedy twórca w procesie natchnienia otrząsał się z naleciałości racjonalni-

stycznych. Bądź co bądź, przetrwaliśmy mróz ateizmu, który sporo nabruździł naszej umysłowości. Pozytywizm wywarł wpływ silny (acz niekoniecznie pozytywny) na życie społeczeństw europejskich. W Polsce stał się reakcją przeciwko upadającemu romantyzmowi. Zabrakło już gwiazd świetlistych na widnokręgu poezji wszechświatowej. Wielcy gienjusze — Goethe, Schiller, Byron, Mickiewicz i inni zeszli do grobu. Spadkobiercy lutni skarleli. Romantyzm posiadał na gruncie polsko-słowiańskim dwie cechy wybitne: jedną dodatnią — *szaloną uczuciowość* i drugą negatywną — *straszliwą niepraktyczność życiową*. O ile więc prąd romantyczny wydaje arcydzieła, o tyle rewanżuje ujemne wyniki zbyt małej przedsiębiorczości w szarem życiu codziennem. Ponieważ zaś miejsce olbrzymów artystów zajęli mizerni następcy, więc nic dziwnego, że ogół społeczeństwa stracił na razie wiarę w zbawienie za pomocą tej potęgi twórczej. W świątyni poezji nie znajdowaliśmy już świeżych barw, dźwięków, odrodzkiej siły słonecznej. Wciąż rozlegała się tam dawno przebrzmiała nuta. A naród polski potrzebował nowych tworzyw mocarnych tembardziej, że był zgniebiony smutnemi następstwami przegranej insurekcji 1863 roku.

Młodzi działacze popowstaniowi, nie spodziewając się ratunku ze strony *Harfy*, mimo że Słowacki wróżył jej zwycięstwo, rzucili, jako postulat, praktyczną trzeźwość życiową, pracę od fundamentów i t. p. czynniki realne. Idealizm, marzycielstwo, mistycyzm wygnano precz, jako wartości rzekomo szkodliwe. Bito czołem przed filozofją i nauką praktyczno-eksperymentalną. Za prawdę bezwzględną uważało się teorię Darwina, nie pojmując tego, że we wszechbycie dokonuje się nie tylko ewolucja materji, lecz i ustawiczny postęp ducha. Zdawałoby się, iż wszystko — w porządku. „*Utrzeźwiono*“ znaczne koła inteligencji. Aliści po dziesiątkach lat cóż się okazało? Że istność ludzka zatęskniła do świata idealniejszego, że jej nie wystarcza sam „*praktyczny racjonalizm*“. Nastaje zwrot jak na Zachodzie, tak i w Polsce. Ibsen piętnuje brudny materjalizm, Przyby-

szewski głosi hasła czystej, niezależnej Sztuki, a Maeterlinck wnosi do literatury młode kwiaty wonnych uczuć i pieśni. Tak to niedawno temu pod wpływem sugestji zbiorowej ulegli pozytywizmowi w większym lub mniejszym stopniu tacy świetni poeci, jak Asnyk, Konopnicka. A już około roku 1900 mamy modernizm... jutrzenne powiewy, tchnące jakby jakimś neoromantyzmem. Ukazują się zwiastuny promiennych świtów na równinach lechickich — Wyspiański Kasprówicz... mocarze słowa. Pierwszy boleje nad biernością gnuśną rodaków i pcha naród do żywych czynów w celu ratowania ojczyzny, drugi otwiera przed Bogiem cierpiącą duszę ludzkości. Płomienne światła elektryzują społeczeństwo, są już dobrą wróżbą, że odrodzi się poezja rodzima. Jednakowoż ci wielcy twórcy nie odświeżyli całkowicie atmosfery. Aż do ostatnich chwil panował jeszcze szablon na glebie poetyckiej... pisanie na jedną i tą samą modłę staroromantyczną. Potrzebna była rewolucja w Sztuce, by wywietrzyć spleśniałą stęchliznę choć zgrubsza. Przewrotu tego dokonali futuryści (raczej formiści). I to jest ich sukcesem niezaprzeczonym. Pieśń formistyczna nie ujawniła wyraźnej fizjonomji, ma wszelako zasługę, że obaliła zmurszałe bogi i zrodziła pęd ożywczy usamodzielniania się wobec metody zmanierowania i naśladowczości. Za wszechwładztwa pozytywizmu beletrystyka szczególnie pod piórem H. Sienkiewicza i Prusa-Głowackiego rozwijała się pomyślniej, niż poezja właściwa — „ta jasna krain pani i królowa“. Najsamprzód dlatego, że klasyczna, doskonała, wytworna powieść polska *spóźniła się* nieco w porównaniu n.p. ze świetnem realistycznym powieściopisarstwem rosyjskiem, albo francuskim.

A co ma zajaśnić dż więkiem tęczowym, wcześniej czy później musi przecież nadejść. Powtórę, rozwojowi romansu lechickiego sprzyjało i to, że proza, jako mniej skrzepowana objętością formy i przeto wszechstronniej ujmująca życie rzeczywiste, nie odpychała od siebie atmosfery pozytywistycznej, jak to czyniła mowa wiązana, bardziej

idealizacyjna w traktowaniu życia ziemskiego. Wśród pło-
nów klasyczno-realistycznych piśmiennictwa naszego mamy
już około r. 1880 wspaniałe prace, owiane ciepłem, serdecz-
nem uczuciem, jak „*Stary sługa*“, „*Hania*“ Sienkiewicza.

W 1886 r. wychodzi z druku „*Placówka*“ Prusa. Znac-
tu przebliski odmłodzonych pierwiastków ludowych, czuć
technienie przedwiosenne. Z nastaniem Sztuki *modern* ten
ogień idealizmu nie ginie. Powieść polska wstępuje w nową
fazę i odnosi nawet *zwycięstwo* nad beletrystyką cudzoziem-
ską *młodszej* daty. Pośród najwybitniejszych beletrystów
rzeczonego okresu najbardziej reprezentuje w Polsce ludo-
wość synu ludu Reymont. Szczytem twórczości tego au-
tora staje się epopeja „*Chłopi*“, gdzie doskonale zobrazo-
wane zostało życie włościan polskich w ciągu czterech pór
roku. Wszakże promyków idealistyczno-romantycznych nie
widać *szerzej* w utworach reymontowskich. Więcej masz
tutaj pierwotnych instynktów, więcej prostej żywiołowości
serc. Ogrom uczuć subtelniejszych widzimy w powieściach
Żeromskiego, najwytworniejszego mistrza modernistycznej
prozy polskiej. Te blaski świetlane, przysłonięte nieraz
mgłą pesymizmu, wyglądają z szeregu dzieł śpiewaka
krzywd, bólów i niedoli człowieczej. U innych powieścio-
pisarzy też się przebijają gdzieś ton romantyczny,
a w pismach Sieroszewskiego, u Daniłowskiego w „*Jaskółce*“
w „*Panu Jabot*“ dźwięczą barwy uczuć wszechludzkich.
Pierwsze dziesięciolecie XX w. zaznaczyło się *silną* reakcją
religijną przeciwko królującemu materializmowi. Ruch ów
wzmógł się niezwykle po krwawej wojnie światowej (1914
—18 r.) Ludy Europy znowu zwracają się do Boga.

Liczne odłamy inteligencji spragnione wiedzy głębszej,
myśli mistycznej, szukają strawy dla swej jaźni w filozofji
hinduskiej. Wierzą, że poza śmiercią nie kończy się nasza
egzystencja, że byt doczesny jest jednym z ogniw w łań-
cuchu ewolucji duchowej.

Neoprądy religijne odbijają się żywym echem w lite-

raturze nadobnej, roznosząc przecudne aromaty. Śliczny erotyk Ejsmonda p.t. „*Miłość*“, nadzwyczaj artystyczny i oryginalny pod względem architektoniki, jest dowodem odradzania się duszy i życia w Sztuce. I znów się ożywiło w atmosferze, znów znaleźliśmy się na łonie czystej... dziecięcej natury z mocniejszą wiarą w zaświaty.

Nowa krasa roztacza przed nami swoje krainy uroczę. A wśród woni rzadkich kwiatów, pośród powodzi błękitnych powiewów zbliża się ku nam nasz stary druh romantyzm w odnowionej odświeżonej szacie. Nosi teraz miano *Teoromantyzmu*. Wchłonawszy w siebie cały wykwit piękna poprzednich pokoleń, stał się dojrzalszym, subtelniejszym, bardziej uduchowionym. Przed laty głosił przez usta najpotężniejszego wieszczą Polski — „Miej serce i patrzaj w serce!“, dziś powiada: „Wskrześ ducha i patrzaj w ducha!“. Bo głębiej uświadamia sobie, że serce to jeno okno ducha, zaledwie przejaw zewnętrzny większej lub mniejszej doskonałości indywidualnej, zaś najważniejszą rzeczą pozostaje właśnie samo jądro istoty ludzkiej — *duch*. Teoromantyzm wierzy niezłomnie w nieskończone bytowanie duszy w zaświatach, często ulatuje myślą Wzwyż... ku Najwznioślejszym Sferom — ku *Bogu*. Stąd i sama nazwa pochodzi.

Teoromantyzm nawraca do swej przeszłości *na zasadach pełniejszych*. Używa przedewszystkiem *bardziej psychologicznych* figur poetyckich, odtwarza barwnie najsubtlejniejsze nastroje istnień ludzkich, sprowadza do minimum egotyzm liryczny a na miejsce naczelne wysuwa indywidualistyczność, pojętą szerzej, wyświetlającą najrozmaitsze promyki duszy nawet w zakresie jednego i tego samego uczucia. Hołdując szczeremu realizmowi, uwzględnia on pierwiastki, właściwości, cechy wszelkich ras, narodów a w szczególności *Słowian* i zmusza nas do gorliwszego studjowania klechd, legend, podań, obrazów życia w przebiegu dziejowym.

W *eposie* teoromatycznym nie wolno już karykaturo-

wać cudzoziemców dla jakichś względów szowinistycznych, a należy wczuwać się w dusze obcokrajowe tak przedmiotowo, jak gdyby się było dzieckiem tego środowiska.

Przy odtwarzaniu życia cudzoziemskiego *za rzecz obowiązującą* trzeba uznać wprowadzanie kiedy niekiedy w danym utworze do języka ojczystego nawet mowy tego obcego społeczeństwa... — jego słów, wyrażeń, przysłów, piosenek, dyalogów czy całkowicie czy w urywkach a to gwoździ nadania kolorytu miejscowego. Zasadę tą najlepiej może zastosował Sienkiewicz w „*Quo Vadis*” przy malowaniu rzymian, których nie możemy ani kochać ani nienawidzić, bo już zniknęli z oblicza ziemi.

W stosunku do żywych ludów nie uwzględniano tego dotychczas należycie. Za niezbędne poczytujemy *wytwarzanie* w najnowszej poezji epickiej *większego ruchu*. Cel ten osiąga się z łatwością przez umieszczanie w poematach czy obrazkach większej ilości barwnych rozmów i unikanie takich *zbyt długich* malowniczych opisów, jakie napotykamy w „*Panu Tadeuszu*”. Do silniejszego ożywienia eposu potrzebne są opisy zwięzłe, krótkie, paru sztyrychami zaledwie skreślone. Nie powinno się *zauważyć* uplastyczniać jednych postaci kosztem pozostawiania w cieniu wielu innych. Malowanie *zlekka mnogiej* ilości osób w sposób *nie zabardzo* plastyczny doda więcej ruchu życia poematowi. Wogóle epika powinna wyzbyć się *resztek* swej sztywności i poprawności klasycznej a zbliżyć się bardziej do beletrystyki żywej.

W dziedzinie *dramaturgji* teoromantyzm uznaje za możliwe (wbrew utartemu płytkiemu szablonowi) zespolenie farsy, komedji i tragedji w jeden dramat potężny. Prawdziwie realistyczny, głęboki utwór dramatyczny powinien ujmować byt nasz ze wszech stron i na arenie walk ludzkich z przeciwnościami łączyć harmonijnie w jedną całość syntetyczną tragizm wewnętrzny duszy z celem przeznaczeń Boskich. W dramacie najnowszym musi przewijać się w szeregu obrazów żywych całokształt żywota naszego

w *minjaturze*. Oto n.p. w pierwszych dwóch aktach ludzie śmieją się, bawią, dowcipkują, grają na instrumentach muzycznych. śpiewają, tańczą, grają w szachy, karty, uczują, piją, jedzą, hulają... — zupełnie jak w życiu. Raptem w akcie 3-cim wyłania się intryga. W akcie 4-tym, 5-tym, 6-tym, akcja płacze się, wikła, potem powstają starcia, kolizje, spadają, jak grom, nieszczęścia, wybuchają straszne walki wewnętrzne, zewnętrzne, aż niemożliwość wyjścia z tragicznej sytuacji, kończy się okropną katastrofą. Tylko takie dzieło, wszechstronnie opracowane, gienjalnie wykonane, żywe, małoownicze... doskonale pod każdym względem, będzie istotnym dramatem przyszłości może najbliższej. Uchwyciłem w głównych zarysach cechy kierunku teoromantycznego. W teoromantyzmie najcharakterystyczniej ujawniają się cenne głębie duszy indo-aryjskiej, które najsubtelniej wykwitły wśród słowiańszczyzny. Teoromantyzm jest prądem polskim, a stanie się wszechludzkim, zostanie przewspaniałą syntezą uczuć, myśli i krasy całej ludzkości.

St. G ą t y ń s k i.

KU CZEMU IDZIEMY.

Idziemy ku wschodowi nowych dni. Aby jednak te dni nowe, to skryształizowanie się nowej syntezy nastąpiło —trzeba, aby się wytworzyli nowi ludzie, aby zapanowała znowu wiedza istotna — Prawda — we wszystkich dziedzinach życia, abyśmy uświadomili sobie, zrozumieli i odczuli nasze posłannictwo. Wtedy zstąpi z nieba genjusz świetlany i zapłodni glebę, a mocą miłości stworzy syntezę uczucia.

To nie są tylko słowa kwieciste, to jest istotna treść idących czasów.

Człowiek postępujący po drodze ewolucji zmienia się mocą własnej woli, wpływać też mogą na niego silnie: środowisko, warunki świata zewnętrznego, okoliczności życia, przykład innych. Musimy tedy pracować nad sobą, przebudowywać siebie oraz wpływać na innych w tym kierunku. Wszystko to jednak musi być czynione w sposób nowy, odmienny od utartych metod.

Istnieje niewyczerpane źródło wiedzy w światach wyższych, których istnienie ledwo przeczuwamy. Jest to źródło Prawdy, dające świadomość wszechogarniającą, ocean niezmierzony idei promieniujących z Boga. Gdy

ideje te schodzą do światów niższych, gdy przyjmują formy konkretne w świecie naszym, wtedy stają się potężnymi symbolami, których mowa odsłania ludziom tajemnice istniejące dla nich we wszechświecie i wskazuje drogę ewolucji, zbliżania się do Boga.

Takie schodzenie idei w świat nasz odbywa się w pewnych epokach ewolucyjnych, przy wyłanianiu się na widownię dziejową nowej rasy lub podrasy. Ludzie, znajdujący się na wyższym szczeblu ewolucji, dokonują tego przelewania idei. W ten sposób tworzy się pewna wiedza, system, który ożywiony mocą istoty, obdarzonej władzą kierowniczą w danej epoce, staje się podstawą życia. Stopniowo jednak praca umysłu ludzkiego, który nie ma bezpośredniego połączenia ze źródłem wiedzy istotnej i jest omylny — narzuca zasłony na ów system. Traci on stopniowo swe wpływy i następuje kres ujemny. A gdy wypełnia się czas odpowiedni, przychodzi epoka ponownego zstąpienia idei wyższych w nasz świat. A ponieważ zrozumienie i zastosowanie nowej wiedzy, nie może opierać się na słabych podstawach ograniczonego umysłu ludzkiego, przeto musi być wskrzeszone to, co już było otrzymane w przeszłości, musi być przerzucony most pomiędzy epoką ostatniego objawienia się idei wyższych i czasem teraźniejszym. Odrodzić się więc muszą stare, zapomniane prawdy, by połączyć się z prawdami nowymi, zjednoczyć się z nimi w doskonalej harmonji i teńnąć nowego ducha w życie.

Zstąpienie nowych idei miało miejsce dla rasy białej w epoce, gdy Rama wyprowadził ją z północy na południe i na wschód i gdy gruntowała się cywilizacja praindyjska. Dla słowian zachodnich, osobiście dla Polaków zjawiska te odbywają się obecnie. Obserwujemy odradzanie się wiedzy starożytnej i średniowiecznej i budowanie na tych wyłaniających się szczątkach--nowych gmachów myśli. Umysł ludzki dostosowuje ideje objawione dawne do czasów obecnych, stara się odbudować potężny gmach wiedzy przeszłej. Jest to początkowe stadium ważnych zjawisk. Umysł

samodzielnie nie wskrzesi wyższych idei w ich symbolach czystych, potrzebne jest do tego oparcie się na Prawdzie niezniszczalnej. Pod naciskiem nowej energii, która wstąpić chce w nasz świat, umysł musi się odrodzić, z odłamków dawnych mądrości musi odrzucić to, co pochodzi z niego samego, a z pozostałych form zbudować gmach całkowity. Wtedy energia wyższa ożywi ten gmach, odzyska on znaczenie dawne i zapełni się idejami nowymi.

Praca nad wskrzeszeniem przeszłości i przyjmowaniem wpływów idących z góry, z wnętrza ducha, praca nad zamianą siebie w człowieka nowego i nad pobudzaniem innych do tego, musi być prowadzona we wszystkich dziedzinach życia. W szczególności w dziedzinie literatury otwierają się szerokie horyzonty. Wskrzeszenie przeszłości, czerpanie ze skarbów tradycji narodowej, rozwiązywanie i omawianie bieżących zagadnień z nowego punktu widzenia daje olbrzymią różnorodność tematów.

Literatura piękna ma tu źródło natchnień i materiałów, literatura naukowa pole pracy trudnej lecz owocnej. Ponieważ celem tych wszystkich poczynąń jest stworzenie nowej wiedzy, wykuwanie kanałów, przez które spłynąć mają idee wyższe, przeto forma zewnętrzna prac literackich mniejszą musi grać rolę niż treść. Umysł człowieka idącego drogą ewolucji łaknie treści nowej. Gdy w literaturze zapanuje treść nowa, wtedy przyjmie ta ostatnia odpowiednią formę zewnętrzną.

Praca nad uwalnianiem się od naleciałości obcych da literaturze polskiej indywidualne oblicze. Wszystko to zarazem oznacza odrodzenie literatury, danie jej życia i mocy wypełniania istotnego swego celu, którym jest zespolenie narodu w jego dążeniach, myślach i ideach.

Naszkicowane tu cele i zadania, o których niejednokrotnie jeszcze mówić będziemy, są olbrzymie i wymagają pracy milionów przez długie lata. Zaczątki tej pracy nikłe są i niewidoczne, ale wzrastać będą stale, bo chroni je duch postępu, który nie może być zwyciężony.

Władysław Kołodziej (Collen).

BŁĘKITNE MYŚLI.

Wtajemniczenie. Kto codziennie zagłębia się myślami w istotę świata, ten jest mędrce, ten jest wtajemniczonym.

Tajemnicę ducha można powierzyć równemu sobie, lecz jej wyjawic lub nauczyć niema sposobu.

Wyzwolenie. Uwolniłem się od pożądania wielu rzeczy i oto posiadm wszystko. Dawniej byłem przywiązany do zagona ziemi i okiem zazdrosem patrzyłem na pola sąsiada, a dzisiaj, gdy zazdrość i pragnienie odrzuciłem od siebie, cały świat stał się moją własnością. Dawniej cieszyłem się, gdy kwitły kwiaty w moim ogródku — lecz była to uciecha tak mała, jak mój ogródek. Dzisiaj -- gdy oddaliłem się od mego ogródka — raduję się na widok każdej spotkanej trawki, i oto radość moja jest bezgraniczna.

Miłość. Więcej jest na świecie nienawiści niż miłości, mimo to świat istnieje, nie dlatego, że miłość jest silniejszą, lecz dlatego, że jest twórczynią światów - matką Wszechrzeczy.

Ojczyzna. Nie posiadam ziemi i nie mam domu. Jestem wydziedziczonym pracownikiem. Cóż więc mam uznać za ojczyznę moją? Ojczyzną moją jest naród, którego duch jest, jako rzeka, płynąca do oceanu wieczności.

Moja Ojczyzna jest częstką Wszechświata i jedną z liter Boskiego Słowa.

O kobiecie. Unikaj kobiety głupiej, nie szukaj mądrej lecz pragnij tylko dobrej.

Szczęście. W miarę naszego wzrostu duchowego, pomniejszają się granice szczęścia ziemskiego.

Z gwiazd mądrość płynie (astrosofja) i gwiazdy są matkami idej ludzkich (astroideizm). Oczy mędrców są zapatrzone w bezmiar niebieskich przestworzy, a serca ludzi szlachetnych wyrywają się ku światom gwiazdnym.

Władysław Kołodziej (Collen).

Teoromantyczność.

Czasem do nieba myśl moja wzłata,
Duch pragnie ciało porzucić,
Aby od cierpień ziemskiego świata
Uciec i nigdy nie wrócić.

Dość kiedy wkoło popatrzę okiem
Za siebie i hen, przed siebie -
Dzień dla mej duszy staje się mrokiem,
Choć słońce świeci na niebie.

Gdy mówię: ciemno, nie widzę ludzi..
To gawiedź śmiechem, wybucha,
I zwie mnie ślepcem, co litość budzi,
Choć patrzę oczami ducha.

Gdy mówię: głucho; że słyszę, ale
Mowy dźwięk zimny i suchy,
Podczas, gdy ducha nie słyszę wcale,
Gawiedź powiada, że głuchy.

„Ślepy i głuchy” — ozwą się głosy —
„Biedak, wzrok stracił za młodu,
„Godzien jałmużny; otwórzmy trzosa,
„Szkoda, by umrzeć miał z głodu...

„Patrzcie, łza srebrna rzęsy mu skleja..
„O jakże biednym być musi..
A gdy powiadam: to wy, lecz nie ja,
Jesteście ciemni i głusi.—

Przed chwilą jeszcze tak litościwa
Gawiedź poczyną się burzyć;
Chwyta za kije, klnie i wyzywa,
I w błocie chce mnie zanurzyć.

Ten krzyczy: „skuć go zaraz w kajdany!”
Ów: „niechaj w piekle się smaży!”
Każdy ma pełno na ustach piany,
Każdy przekleństwem mnie darzy.

Kto tchórz, ten ze mnie w ukryciu szydzi;
Odważny w serce zaś mierzy,
Daremnie: ślepy ducha nie widzi;
Bo wcale w niego nie wierzy.

Człowieku bracie, bez duszy jestestwa!
Napróżno wołam — nie słucha;
Gdy pragniesz przyjścia Bożego Królestwa,
Wskrześ ducha i patrzaj w ducha.

P O E T A.

Tęskni i kocha, cierpi i szaleje,
Walczy, zwycięża i znova upada,
Sam bez nadziei, niesie nam nadzieję,
Sam swem jestestwem niepodzielnie włada.

* * *

Jak orzeł wzłata w błękitne przestwory,
Wciąż buntem żyje, wątpi i znów wierzy,
Myśl swą kieruje wciąż na nowe tory,
Gdy chce uderzyć, to jak grom uderzy.

* * *

Nic mu nie straszne, ni śmierć, ani życie,
Nic go nie złamie: ni męka, ni trwoga,
Gdy powie: „stanę!” — to stanie na szczycie.

* * *

Sam chce być Bogiem, gdy nie znajdzie Boga; —
Bóstwem na ziemi dla niego kobieta...
Pieśnią obala trony — to — poeta.

LELUM - POLELUM

Lelum-Polelum, - święte lechickie bożyszczą,
Mocarne bogi Polan powalone w niżę
Zapomnienia, a gontyni ich przekrwione zgłiszczą
Wzięty w wiekowe władztwo chrześcijańskie krzyże.

Lecz w nas, potomkach bogów, Polelum odzyszcze
Mocarne władztwo sławy i na Łysej Górze,
Gdzie ze sławy i miru zostało zburzyszcze,
Objatowe i stypne postawimy kruże.

O Lelum—o Polelum, my, wasi wnukowie
Wsluchujemy się codzień w Świst—Poświst wichurny,
Wznosimy stos—wnet błysnie płomienne jasnowie,
Zgorze księga niesławy, złożymy ją w urny.

W koło gór Świętokrzyskich zbuduję ostrokół,
I ani jednej jodły, ni jednego zwierzę
Nie damy ludziom—znowu k'nam zawita sokół
Jako znak zawartego z borami przymierza.

Znów wróci mir i sława, zmartwychwstaną bory;
Radujcie się Polelum! Zapalamy znicze,
Święte ognie oświecą jodeł srebrne kory,
Dzbany miodem napelnia nam puszcze dziewicze.

BIAŁA NIMFA

Żarzą się na kominku złote kandelabry;
Światło pada na flakon, na niebieskie chabry...

Biała Nimfa rozchyła swe usta różane
Przez nikogo dotychczas niepocałowane.

Puk! puk!

— Proszę!

— O moja!

Już Nimfę przechyla.

Biały Anioł — a ona usta mu rozchyła...

Biały Anioł pijany miłości rozkoszą,
Pragnie wzlecieć, lecz skrzydła już go nie unoszą...

— — — — —

Gdyż opadły na ziemię miłością pijane...

— — — — —

Rozkwitły oczy Nimfy i usta różane.

Władysław Kołodziej

Stanisław Piwoni

Jesienne spojrzenia.

Wdzięczne wspaniałych drzew okiście...
Czerwono - żółto - zielonawe, —
Jak ludzkich uczuć zmarłe liście, —
Spłynęły z żalem na murawę.

Czarnoszarawa wron gromada
Ciągnie błękitnym lotem duszy...
Okrzyk kraczących cierpień spada,
Choć słońce ognie jasne prószy.

Zakwitł ponsowy astr sonaty,
Tęsknota kąpie się w łez śpiewie,
Nikną subtelne aro maty,
Płoną rozkoszne snów modrzewie.

D O L A.

Karusia kona w szkarlatynie,
I słońce gaśnie na olszynie
Hen, ponad krasną rzeką.

* * *

Zakwitło trumny czarnej wieko...
Zwiądl bukiet wspomnień po dziewczynie.
Zaś domek z kart ku innym płynie,
Ha! wierście w trwałość złud!

* * *

Znów.. słońce zmartwychwstało w mgłach.
Mymdlane bańki giną w łzach,
Jak szczęście nad kaleką.

* * *

Wśród ponsów życia ktoś daleko,
Zburzywszy czarów piękny gmach,
Wciąż tonie w zmarłej snach.
Znikł baśni śliczny cud.

OBLĄKANY HURAGAN

Oszalał walc.. lśni mnóstwo par...—
Ta—ta—ta—ta.....—ta—ta—ta—ta...
Wściekła się sala... Barwny czar.
Rozkapryszony tańczy gwar,
Czas z nowych pieśni obraz tka.

* * *

W żółtawych kręgach wciąż i wciąż
Wdzięk dusz w ponsowy płynie takt...
Rytmie uśmiechów krąż i krąż,
Oplataj serca, niby wąż,
Twórz pierwszy życia akt!

* * *

Zawrotne światła lecą w dół...—
Gdzieś w przepaść, w wirów świat...
Ze śnieżnem szczęściem złudę skuł
Zielonych rojeń złoty grad —
Błysk nie z tej ziemi lat.

J E Z I O R A

To nie wśród wyżyn
Karpackich
Wysoko
Mienią się
Szafirowe
Morskie Oko
Błękitem
Polnych bławatków
To na rozłogach
Twych piwnych
Ocząt
Błyszcza
Dwa lazuruowe
Jeziora..
Takież prześliczne
Takież same,
Jak na poleskiej
Naszej równinie,
Zarosłe
Wdzięcznem, gęstem
Sitowiem,
Nenufarami
I tatarakiem.
I na tych
Na tych to właśnie
Wodach
Złocistych uczuć
Igrają
Miłe wiotkie
Ptaszyny
Łąki
Motyle..
A ja radośnie
Podążam czołnem
Świetlanych marzeń
Ku brylantowej
Przyszłości
Świeci słońko
Dziewiczej myśli
Jasnoponsowe

Kapie się
 W jego promiennej
 Zorzy.
 Spadają blaski
 Pomarańczowe,
 Seledynowo-lila-różowe
 Na mego życia
 Łódź.
 Wieczór prześliczny
 Zabłyśły światła
 W naszych spojrzeniach
 I oświeciły
 Przestwór szeroki
 Jaśniej,
 Niż lampy Niebios.
 Z sal koncertowych
 Twej pięknej duszy
 Zabrzmiały
 Nagle
 Melodje
 Rzewne,
 Głębokie
 Wiolonczeli.
 Zapłonął szczęścia
 Drobniutki
 Atom
 Na jeden moment —
 Na wieczność
 Całą.
 I zespolony
 Duch nasz uleciał
 Wzwyż
 Ku zaświatom
 Do Boga,
 Z modlitwą
 Czystą,
 Srebrzystą,
 Jak życia
 Piosnka majowa.

Stanisław Piwoni.

Balladyna Śwityczówna.

RZEŹBIARZE.

Wiecznie pragnący, uważni, baczni,
Z pasją łamiący fizyczny trud,
Idą wizjami bogaci, znaczni —
Skuci w spiżowy, rzeźbiarski ród.

Liczba znikoma lecz silnie zwarta,
Mocne bicepsy, gorąca krew;
Myśl szukająca, chciwa, uparta,
A godłem bryła i płaszczyzn śpiew.

Idą, w marmurach wykuwać serca —
Poruszać tętno wśród skalnych żył,
Aby mógł poznać każdy bluźnierca,
Że duch wkłąć da się do martwych brył.

Idą wytrwale, uparcie — wprzód,
Skuci w spiżowy, rzeźbiarski ród,

P A J Ą K I

Gdy mrok w liljowość szaro-siną
Wieczorną skrada się godzina — —
Na uczuć moich trwożne pąki
Cichutko pełzną dwa pająki.
Wysokie nóżki stawia ładnie.
Że kwiatek ani czuje, zgadnie,
Gdy cieniutką rzuca linkę
Osnowy, tworząc pajęczynkę.

I wszystkie najtajniejsze kątki
Zwiedzą Arachny małe prządkie,
A marzeń drżąca, cicha fala
W misterną przędzę się zniewala
I snują się weneckie sieci,
Jak opowieści dużych dzieci.

Srebrzyste — w mrok ginące siny
Pająki snują pajęczyny.

Balladyna Śwityczówna.

Eugenja Średnicka

NIE ZGINEŁA!

Narodziła się w słońcu— z natchnienia...
Obwieścili ją w pieśniach— genjusze,
Piastowali ją w mrokach więzienia
I cierpieli tam za nią katusze.

Za ocean szły po nią legjony,
W krwi się pławiąc serdecznej, z orężem,
Krajów obcych dzwoniły ją dzwony...
Żyła w słowie, co brzmiało: „Zwycięzym“!...

Dworku białe chowały ją ściany...
Strzecha chłopska—Raławic wspomnieniem,
Świt ją polski wciąż budził różany
Blask ją wzmacniał, ukryty za cieniem.

Żyła w echach Wawelu i Gniezna,
Na kolumnie Zygmunta— i w pieśni...
W tej nadziei, co czasu już nie zna,
W jękach dzieci, męczonych we Wrześni.

Jeszcze ojce i dziady— pod knutem
Posyłano gdzieś na szlak irkucki,
By zginęli ze sercem zatrutem—
Aż... się zjawił nasz Józef Piłsudski!...

Aż na duchu Wielkiego Człowieka
Cudu wielka skreśliła się droga...
I przeleciał, jak Polska daleka
Krótki rozkaz, co miał go od Boga...

Aż... „szaleństwo“, co niosła gromadka
W całym kraju otrąbił przez włości..

I— legenda, co wyszła od Dziadka,
Czyn stworzyła o „Niepodległości“.

I zbudzili się „Śpiący rycerze“
I w bój poszły zwycięskie brygady
I walczono o wolność swą szczerze,
Jak czyniły to ojce i dziady...

Rozhulała się w kraju pożoga,
Złych demonów stworzyła się klika
Nie rozniosła nas bojaźń i trwoga,
Bo nam „Wiarą“ był duch Naczelnika.

Dziś—łza w oku radosna i tkliwa:
Wolni, w wolnym swym własnym już domu,
Ale... czujność na szabli spoczywa,
My obrony nie zwierzym nikomu!!!...

Z krwi serdecznej spleciona nam chwała—
Niepodległość, zdobyta uparcie,
Z małej garstki—czternastu powstała,
Dzięki Tobie, o nasz Komendancie!...

N A D N I E M E N .

Gdzie niegdyś dzierżył moc i w sławę rósł Mindowe,
Gdzie Gedymina gród szumiący skrywał las,
Gdzie wierność ludzkich serc i kobiet włosy płowe,
Gdzie ziemi każdy szmat potęgą dyszy kras...
 Iść w dolin cudny szlak wśród wiosennego ranka,
 Nad jezior gładką toń u druskienickich wód...
 Tu — może zjawić się wskrzeszona „świtezianka“,
 Tu — z starych możesz drzew gawędy—tworzyć cud.
Gdzie płoną żarem krwi Litwina czarne oczy...
Gdzie bursztynowy dar—powiązał z Laszką—Wieszcz,
Gdzie niepojęty czar dokoła cię otoczy...
Gdzie legend spadnie rój, jak życionośny deszcz!

M O D L I T W A

Z tęsknot moich, co ich tutaj nikt już nie rozumie,
Z myśli wolnych, co nieznane roźwieją się w tłumie!...
Z serca bólu, co się z wichrem po gałęziach ślania
Idzie smętna piosnka duszy w wieczną dal kochania...
Bom jak pyłek tu rzucona z przestrzeni ogromu —
Wszystkich zwierzeń, co się cisną, nie mam mówić komu...
Zamrozili mi westchnienia w życia zawierusze,
Że mi tutaj źle na świecie — Tobie wyznać muszę
Niezatartą niczem ranę na swem sercu noszę...
Ulecz Ty ją, Wielki Boże!... daj mi szczęście!.. proszę...
Z niezliczonych światel rzędu przez zmazaną winę,
Rzuć mi jeden tylko promyk na smutną ścieżynę..

Eugenja Średnicka.

Katarzyna Lesiowska.
(Kachna Łęczynianka).

BUDZIK.

Stoisz na małym biurku i co dnia o świcie
Sercem srebrnego dzwonka budzisz mnie do życia;

Rwą się senne marzenia jak nici pajęcze,
Kiedy życia godzinę serce twoje wydzwięczy.

Słyszę wciąż w swym pokoju twój oddech stalowy
I sekund głośnie krople płynące nad głową..

A na białej twojej twarzy cyframi porytej,
Widzę wszystkie me bóle i lata przeżyte.

Szept twój głośny, jak ołowo mózg mi uderza
I szare godzin taśmy mierzy... mierzy.. mierzy...

I szepcze mi, że przyjdzie ta jedna godzina,
Po której się już żadna w życiu nie zaczyna,

Wiosenna msza.

Hen, w słonecznej przestrzeni zadrżała pieśń skowronka;
I dzwoni, dzwoni, srebrną melodję dzwonka...

Woń spływa z ziół kadzielnic, rozkwitła w biel kalina,
W misterjum tajemniczem msza wiosny się zaczyna.

A w górze zawieszony u najwyższego szczytu,
Błyszczący najświętszy ołtarz z promieni i błękitu.

A drzewa wciąż śpiewają, jak w dzień wielkiego święta,
W przestworzu drży tajemna pieśń, lasów pieśń zakłęta.

Uniosły swe korony liljowe cudne kwiaty:
Pochwalon bądź o Boże, Ty Wielki ponad światy!

I wonią swą owiały słoneczny ołtarz w górze:
Pochwalon bądź przez kwiaty w wielkim mistycznym chórze.

W słonecznem rozelśnieniu zadrżało serce ziemi
I na mszę zmartwychwstało-miłością się rumieni.

Miłością przenajświętszą, bądź Boże uwielbiony
W świątyni wszechświatowej — Ty, coś jest niepojęty,

Ty, który gdzieś królujesz na niewidzialnym globie —
Serce me śpiewa Tobie — O Święty, Święty, Święty!

Katarzyna Lesiowska.

Donat Lesiowski.

SZYNY.

Biegną jak tęcza, spętane, skrecone,
W dalekie mkną krainy,
Z mistycznym światem złączone,
Biegną w Nieznane—szyny.

Poczęte w walce o byt człowieka,
Siecią pancerzą świat cały;
Oko w horyzont po nich ucieka
Lotem ognistej strzały.

Jęczą rozsnute po całej ziemi..

Świecą się białe, wyszlifowane
Kołami bystrych pociągów....

Pierścieniem ziemię całą objęły,
Poczęły pochód do planet,
Zwycięsko świat owładnęły
I tną powietrze jak diament.

POCHÓD STALI.

Z ponurej otehlani fabryk
Słychać, jak płyną w dal,
Łoskot rytmicznej pracy
I głośnie rozgwary hal.

Po wielkich, czarnych halach
Brzmi maszyn rytmiczny głos;
Na czołach przy pracy schylonych
Pot szkli się kroplami ros.

Grają odświeżnie syreny,
Rozlega się tupot nóg—
Butne stapania robocze
Tłuką Europy bruk.

Pędzi w wyścigu myśl ludzka,
Pada tysiące mów;
Toczy się świat w bieg zawrotny—
W krainę złud i snów.

Łkają fabryczne maszyny,
Ich praca wżera się w krew,
Na słońcu stałą połyska,
I rzuca dziejowy siew.

Donat Lesiowski.

Bronisław Wieczorkowski.

SEN O WIOŚNIE.

Idę wśród gwiazd, gdzie jasność ducha mieszka,
By życia nie prąść długą i ofiarną,
Wśród ludzi wciąż po wszystkich kładłbym ścieżkach
Pod skibą serc soczyste prawdy ziarno.

Bo wierzę, gdy czerwienią duszę skrwawi
Słoneczny blask—to w piersi tytan rośnie,
Który ten świat z otchłani mąk wybawi.

— — — — —

Idę wśród burz i śnię o ludów wiosnie.

—————

M O D L I T W A.

Gdy w przestworza myśl moja jak strzała uleci,
Zostawiając na ziemi piękno i brzydotę —
Wnet każdej gwiazdy serce wskroś przewierci złote
I jako błyskawica na niebie zaświeci.

Kiedy ku Tobie, Panie, płynie mu westchnienie,
Ty chwytasz je w swe dłonie jako róży kwiecie,
Miłośnię, jako Ojciec swe najdroższe dziecko —
Wtedy czuję na sobie Twe jasne spojrzenie.

Bronisław Wieczorkowski.

Aleksander Kuśmicki

Z wiosennych nastrojów

Złote i ciepłe słońce świeci,
Wiosna zieleni się i kwieci,
W szacie przeróżnych barw i strojów,
Mnogich rozkwitnięć i rozwojów.

Wiosno!

Wita cię codzień młode słońce,
Rosa na kwiatach srebrem lśniąca,
W stawie żab rechot w ciepłe noce,
Gwiazdy, co czyste niebo złocą;
W sadku Marysi bzy kwitnące,
Usta Jaśkowe ciepłe, drżące.

Józef Rychter

Zaduszki lasów

Spokojnie uroczyście
Zasypia stary bór,
Z drzew lecą złote liście,
Przychodzą mary z gór.

W oddali łkają dzwony —
Umiera grab i klon,
Na pogrzeb dziwożony
Ze wszystkich idą stron.

Za nimi w ślad tumany,
By tchnieniem ciepłej mgły
Otulić zimne łany —
Płaczący wrzos i mchy.

Sprawiają dziwożony
Obrzędów święte gzy,
Na wrzosa, graby, klony
Padają ciepłe łzy.

Nie mają płaczek kwiaty
Puszczyków tylko krzyk
Więc swoje boskie szaty
Oddają cieniom strzyg.

Co widząc dziwożony,
Sprawiły święte gzy
I kwiatom na zagony —
Padają ciepłe łzy.

Spokojnie, uroczyście
Zasypia bór i jar,
Spadają z dębów liście
W zaduszki dawnych mar.

Mieczysław Mławski.

NAD BRZEGAMI GOPLA

Witaj mi Jasna Pani — królowo Jeziora.
Witaj, nimfo czarowna — zapatrzona w tonie..
Witaj, dziwna kapłanko i wieszczko w koronie
Dniem dzisiejszym Cię zdrowię, boś wiosną, jak wczora.
...Goplano! — powiernico skarbów zapomnianych
W łzach fali unosząca, Popielów przemoce,
Groźne chmury—dziś Tobą znów srebrzą się noce.
Znów biel, choć mowa wspomnień szyderstwem skalanych.
O! cicha! dokąd płyną Twoje dumne wody —
Kędy przystań milcząca; liljowe twe łoże.
O! piękna! radbym posiąść niebiańskie przestworze.
I widzieć seraficzne wiszące ogrody.
Bom jest, jako wędrowiec szukający groty,
Gdzie by mi się Twa postać objawiła z baśni,
Powiedz — żali legenda mi prawdę rozjaśni,
Powiedz — tak trzeba, by sen rozwiać złoty?
Lub nie! więcej jeszcze uskrzydlić—niech leci!
W odległe czasy—między dawnych ludzi,
Niechaj jeszcze swym wdziękiem umila i ludzi
Sen... sen o sławie — tak prześnić raz trzeci —
Nimfo! ileż smętnych opowieści wraca!
Czas rozdziela, a jednak znów łączy pokrewnie,
Czas daniny piastuje—przecierpia i s płaca,
Zegar Dziejów wydzwania swe Memento rzewnie

Polską's jest i nie czekaj już więcej zaklęcia!
A rusalki Te Twoje niech płasają wokoło —
Tu Ci wszędzie jednako—tu Ci wszędzie wesoło,
Sercem Twojem jest Gopło—modlitwa dziecięcia.

LECHICKIE WIOSNY

Co rok, gdy błysnie w mrokach światło żywe
I z ciszy roztęsknionej głos popłynie —
Do życia wstają znowu opuszczone niwy
I dreszcz przebiega po zmartwiałej drzew gęstwinie.
Wszechwładne tchnienie z duszy świata spływające
Harmonją wiośnianą wokoło się rozlewa;
Płynie z puszczy mrocznych modlitwa szumiąca,
Melodją niewysłowną młoda wiosna śpiewa.
Co rok inna jest postać tej życia wysłanki
I melodje wciąż nowe i dary odmienne,
Zbierają się siostrzyce-wiosny w kwietne wianki
Tkając wzorem tajemnym świata dzieje zmienne.
Gdy życie schodzi na dół ze szczytów słonecznych
A dusz korowód barwny przybywa od Boga,
Szereg wiosen oddala się od wzorów wiecznych
I zdąża z każdym rokiem do ciemności progu.
A kiedy po przełomie, duch, zwycięzca cieni,
Prowadzi ku wyżynom dusz korowód biały,
Wtedy coraz bujniejszy kwiat wiosen się pleni
I odradza się w pięknie i szczęściu świat cały.

Zadumaj się wśród lasów i pól uśmiechniętych,
I szukaj mowy cichej żyjącej w twem sercu.
Posłuchaj baśni, gawęd w przyrodzie zaklętych,
Tętniących w puszczy oddechu i w kwiatów kobiercu.
Może usłyszysz wtedy melodję uroczną,
Ktorej ton jeden z wnętrza, drugi z zewnątrz płynie,
I której słodkość biegnie z dołu, z dali mrocznej,
Hen — w górę, aby spocząć na niebios wyżynie.
Może odczujesz wtedy pieszczotę nieznana

I niebiańskie marzenie obejmie twą głowę,
A zachwyt święty falą popłynie wezbraną,
A dusza ronić będzie łzy szczęścia perłowe.
Wtedy ujrzysz przed sobą w kryształowem lśnieniu,
Co świat cały uściskiem objęło serdecznym,
Szereg wiosen pachnących, na światła promieniu,
Wstępujących po drodze jedynej, odwiecznej.
I wyciągniesz ramiona z powitań uśmiechem,
Pociągnięty wezwaniem swojskiem i radosnem,
Które stokrotnem w duszy odbije się echem —
Poznasz cudne, lechickie, rozkwitnięte wiosny.

Pewnego dnia o świecie w barwnych zórz potoku,
Zapatrzony w niebios przepastne lazury
Lub w czas ukojnych błogosławieństw zmroku,
Rozpocznie duch twój długą rozmowę z naturą.
I dowiesz się, jak wiosna młoda wzrasta w siłę,
Jak przystraja się kwieciami, szatami miłości,
Wlewając życia strumień do każdej mogiły
Zaklęciem czarodziejskiem wieczystej młodości.
Później mężnieje wiosna w radościach i śpiewach,
W słońca dobrotliwości pracę swoją mnoży,
Staje się latem znojnem, co tajną treść tworzy,
I gromową potęgą pośród burz się gniewa.
Praca wytrwała kończy się owocem czynu,
Lato skłania swą głowę na łono jesieni,
Ta zdobi czoło jego wieńcami wawrzynu
I ogrody zmęczone złoci i rumieni.
Złocista, różnobarwna jesień w sen zapada,
Płacze jękiem żalosnym sierota — natura,
Przyodziewa ją w płaszcz swój deszczowa wichura,
A na rozpacz jej zwolna biały całun spada.

Długo ponad lasami biała pustka czuwa
I na otwartych polach skrzy się lżą zmarzniętą,

Trwa wszechwładnie nicości milcząca wymowa,
Odprawiając surowe zatracenia święto.
Lecz słońce połączone z cudną panią krasy,
Uśmiecha się przyjaźnie i dreszcz wstrząsa ziemię
I dźwigać się zaczyna znowu wiosny plemię,
Harmonją niewysłowną znowu szumią lasy.
Rękę ci poda nowa wiosna, zadrży serce,
Uczujesz się wpleciony w łańcuch, co bez końca
Biegnie wciąż przez wyśnione barwne traw kobierce,
Przez puszcze, dusze ludzkie, przez globy i słońca.
Bo zawsze wiosna kwitnie w świętym gaju świata
I moc swą zachowuje czystą, przepotężną,
Bo zawsze jej jedyna sława niebosiężna
Przed tron ducha wyniosły z dusz wszystkich ulata.
Miłość przeniknie serce twoje uczuć żarem
I znicz święty zapali jak w baśni, lecz ona
Stanie się baśnią-prawdą, rzeczywistym czarem:
Lechicka wiosna w tobie zostanie zbudzona.



Zauważone omyłki druku

Str. 17 wiersz 2 od góry zamiast „znowa“ winno być „znovu“.

Str. 18 wiersz 3 od góry zamiast „gontyni“, winno być
[„gontyn“.

Str. 30 wiersz 9 od góry zamiast „olówo“, winno być
[„olów o“

Str. 37 wiersz 26 od góry zamiast „Te“, winno być „te“.

Str. 20 wiersz 11 od góry zamiast „aro maty“, winno być
[„aromaty“.

TOWARZYSTWO LITERATÓW LECHICKICH
IM KRÓLOWEJ WANDY w WARSZAWIE.

PREZYDJUM TOWARZYSTWA:

Prezes: *Władysław Kołodziej.*

I Wiceprezes: *Zygmunt Koehler.*

II Wiceprezes: *Stanisław Piwoni.*

Sekretarka: *Eugenja Średnicka.*

Skarbniczka: *Katarzyna Lesiowska.*

SEKRETARJAT T-WA:

WARSZAWA, UL. DÓBRA 3 m. 16.

Korespondencję należy wysyłać na ręce

p. Eugenji Średnickiej.

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14584.

W najbliższym zeszycie Biblioteki T. L. L. ukaże się
między innemi większy utwór poetycki

STANISŁAWA PIWONIEGO

p. t.

„W POLESKIM DWORZE“

oraz aktualny artykuł

„O UNIWERSYTET LITERACKI“

Wydawca: TOWARZYSTWO LITERATÓW LECHICKICH w WARSZAWIE.

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000327063



II 480945

